Rok. I. **Niedziela** Nr. 42.

tygodnik dla rodzin chrześcijańskich.

Poznań, dnia 18. Lipca 1875.

Redaktor odpowiedzialny: **Ks. Apolinary Tłoczyński,** przy Tumie. | Przedpł. ćwierćr.: **1 grzywna (10 srb.)** W Austryji: **63 centy.** Pod przepaską: **1 grzywna 25 fen.** | Wydawca: **Tytus Daszkiewicz,** Piekary 7.

18go **Niedź.** Szymona z Lipnicy, wyznawcy. — 19go **Pon.** Wincentego a Paulo. Arseniusza, wyz. Makryny, panny. — 20go **Wtor.** Czesława, wyznawcy. — 21go **Śro.** Praksedy, pan. — 22go **Czw.** Maryji Magdaleny. — 23go **Piąt.** Apolinarego, biskupa. — 24go **Sob.** Krystyny, panny i męczenniczki. Kunegundy, królowéj.

Modlitwa kościelna.

Otwórz Panie, uszy miłosierdzia Twojego, na prośby proszących, a iżby otrzymali to, czego żądają, spraw, Panie, aby błagali o to, co się Tobie podoba. Przez Pana naszego i t. d.

Na Niedzielę IX. po Świątkach.

Lekcyja z listu 1 ś. Pawła do Koryntyjan, w rozdziale 10.

Bracia: Nie pożądajcie złego, jako i oni pożądali. Ani się stawajcie bałwochwalcami, jako niektórzy z nich, jako napisano: Siadł lud jeść i pić, i wstali igrać. Ani się porubstwa dopuszczajcie, jako niektórzy z nich porubstwa się dopuścili i legło dnia jednego trzy i dwadzieścia tysięcy. Ani kuśmy Chrystusa, jako niektórzy z nich kusili i od wężów poginęli. Ani szemrzyjcie, jako niektórzy z nich szemrali i poginęli od zatraciciela. A to wszystko przydało się im w figurze, a jest napisano dla napomnienia naszego, na które przyszły końce wieków. Przeto kto mniema żeby stał, niech patrzy aby nie padł. Pokuszenie was niechaj nie zejmuje, jedno ludzkie, lecz wierny jest Bóg, który nie dopuści kusić was nad to co możecie, ale z pokuszeniem uczyni też wyjście, abyście znosić mogli.

Ewangelia u ś. Łukasza, w rozdziale 19.

W on czas: Gdy się przybliżył Jezus do Jeruzalem, ujrzawszy miasto, płakał nad niém, mówiąc: Iż gdybyś i ty poznało, i w ten dzień twój, co ku pokojowi twemu, a teraz zakryto jest od oczu twoich. Abowiem przyjdą na cię dni, i obtoczą cię nieprzyjaciele twoi wałem, i oblegą cię, i ścisną cię zewsząd, i na ziemię cię obalą i syny twoje, którzy w tobie są, a nie zostawią w tobie kamienia na kamieniu, dla tego iżeś nie poznało czasu nawiedzenia twego. A wszedszy do kościoła, począł wyganiać przedające w nim i kupujące, mówiąc im: Napisano, iż dom mój, dom modlitwy jest. A wyście go uczynili jaskinią zbójców. I uczył na każdy dzień w Kościele.

Wyjaśnienie Ewangelii ś.

I na ziemię cię obalę i synów twoich, którzy w tobie są.
Łuk. 19. 44.

Jezus płacze nad Jerozolimą! Jakto? nad murami i domami, które mają być zniszczone? Nie, to nie przyczyna, dla któréj mógłby Bóg płakać. Czy nad ludźmi i ich dziećmi, co byli w mieście? Tak, oni to Jezusowi miłosiernemu gorzkie łzy wycisnęli. Dla czegoż to? Czy dla tego, że mieli na ziemię być obaleni? I to nie przyczyna płaczu Jezusa. Płakał Jezus dla tego, że rodzice razem z dziećmi dla grzéchów i występków w wieczną popaść mieli śmierć. Nad iluż to miastami i wioskami płakaćby dziś powinien Zbawiciel, patrząc na grzéchy

dzieci i grzéchy rodziców tychże miast i wiosek. Na grzéchy rodziców, mówię, że są przyczyną grzéchów dzieci przez złe i niechrześcijańskie wychowanie. Pomówię ztąd o obowiązkach rodziców względem dzieci.

Jakich to ludzi mam przekonać, co dzieci swoje mają wychować ku temu celowi, na jaki Stwórca je stworzył? Otóż ludzi zdrowym obdarzonych rozumem. Czy pogan, Turków, barbarzyńców, co o przyszłéj wieczności wcale nie wiedzą? Bynajmniéj. Mam przekonać chrześcijan, światłem oświeconych nadprzyrodzoném. Języku mój! zaprzestań niepotrzebną mową niepokojenia uszu chrześcijańskich. Wy ptaki powietrzne, zwiérzęta dzikie leśne, lwy, tygrysy, wyście dziś być powinny mymi słuchaczami, dla was stósowniejsze to kazanie, niż dla ludzi. Nie przychódźcie tu! stójcie! wybyście mnie rozdarły, gdybym was w téj sprawie miał o lenistwo oskarżać. Tak, Najmilsi! zwiérzęta wychowują swe młode na ten cel, na jaki je Bóg stworzył. Wszystkie zwiérzęta wołałyby przeciwko mnie: napróżno twoja nauka i zachęcanie do obowiązku, jakiego nas natura dostatecznie nauczyła.

Mówię do ludzi rozumnych i światłem nadprzyrodzoném oświeconych. Czy dla tego przychodzą dzieci na świat, ażeby ich ciało, co się ma stać pastwą robaków, dobrze żywić i pielęgnować? Czy to one téż duszy nie mają? jedynéj, nieśmiertelnéj duszy? A po śmierci ciała, czyż te kosztowne dusze nie mają się czegoś spodziewać, albo lękać? Wiaro! gdzie jesteś? Jest ogień piekielny, rodzice, w który dzieci wasze wpaść mogą. Pomyślcie o tém. Wieczne jest niebo, gdzie się z wami cieszyć mogą, — pomyślcie o tém. Do nieba one przez Boga powołane; ażeby tam doszły, Stwórca je wam powierzył. To jest ich cel: pobożnie żyć, Boga bać się i kochać Go i wiecznie być szczęśliwymi. Gdyby tego celu nie miały osięgnąć, lepiéj żeby się wcale nie były urodziły, a jeśli ich na ten cel jak najstaranniéj nie wychowujecie, to nie jesteście ojcami i matkami, ale dzieci waszych zabójcami, których to dzieci dusz Bóg z rąk waszych dopominać się będzie.

Słuchajcie, co mówi Paweł św.: Wy ojcowie, wiécie, co macie czynić? wychowywajcie dzieci wasze: (Efez. 6. 4.), czy do jedzenia, picia, zabawy, życia wygodnego? Nie: „wychowujcie je w karności i groźbie pańskiéj.“ Nie raduj się ze złośliwych synów, jeśli się mnożą, ani się kochaj w nich, jeśli nie masz w nich bojaźni Bożéj. Lepszy bowiem jest jeden bojący się Boga, niźli tysiąc synów niezbożnych, i lepiéj jest umrzéć bez potomstwa, niźli zostawić syny niepobożne. (Ekklezyastyk 16. 1—5.). Kiedy prorok Eliasz wskrzesił z martwych syna wdowy w Sarepcie, mówi pismo: I wziął Eliasz dziécię, i zniósł je ze sali na dół i dał matce jego. (III. król. 17. 23.). Słowem „dał“ chciał Eliasz powiedzićć, że winna matka wiedzićć, że syn jéj został dany jako dobro zastawione, pożyczone, którego ma strzédz starannie, by je kiedyś prawowitemu Panu nieuszkodzone oddała.

Skoro, rodzice chrześcijańscy, dzieci wasze przez sakrament chrztu św. stały się chrześcijanami i wam je odniesiono do domu z kościoła, odtąd jest waszym obowiązkiem czcić je i uważać nie za wasze, ale za dzieci Boże i przyjąć je z rąk kapłana jako poświęcony skarb, który wam go w imieniu i zamiast Boga powierzył. Bóg sam przemawia tu do rodziców: Wyście mi to dziécię, jako owoc mego błogosławieństwa ofiarowali, przyjąłem je, jestem zatém ojcem i panem jego; teraz wam je oddaję z tym obowiązkiem, abyście je według méj woli, według prawdziwego ducha i prawa ewangelii wychowali, i takiém, jakiém je wam powierzam, kiedyś oddali.

Kiedyście mi je przynieśli, było dzieckiem Adama, strasznym szatana niewolnikiem, dziedzicem przekleństwa i wiecznego potępienia; teraz, kiedym je obmył z grzéchu piérworodnego, krwią moją i łaską przyozdobił uświęcającą, stało się ono świętą Boga dzieciną, naczyniem łask, żywą świątynią Ducha św., obywatelem niebios, towarzyszem aniołów, współdziedzicem mojéj wspaniałości. Takiém mi je oddać macie; biada, gdyby z winy waszéj miało zaginąć.

Jedyną więc troską i staraniem rodziców być powinno, by dzieciom swoim wieczne gotowali skarby, i kiedyś je Ojcu w niebie oddali.

Tymczasem większa część rodziców chrześcijańskich baczy tylko na to, by je dla ziemi wychować, a to samo czynią i zwié-

rzęta. A o celu wychowania, to jest o szczęściu wieczném swych dzieci, wcale nie pomyślą.

Ojcowie i matki! czy wy kochacie dzieci wasze? Okazujecie, że wam są drogie. Matki najlepiéj wiedzą, ile to w dzień i noc z miłości ku dzieciom ciérpią. Uczy doświadczenie codziennie, ile to się starają ojcowie, by się dzieciom po ich śmierci dobrze powodziło. Jeśli im tak dobrze świadczycie, dopomagajcie im tedy do osiągnięcia największego dobra, to jest wiecznéj w niebie szczęśliwości. Dzieci rodzicom za ich prace wcale nie podziękują, jeśli nieba nie osięgną.

Jakoż wam, rodzice, dzieci wasze podziękują za to doczesne, nędzne życie, jakie od was odebrali, jeśliście dla nich wiecznego życia nie pozyskali? Jakoż wam podziękują, żeście je w kosztowne opatrywali ubiory, a nie sprawili im szaty godowéj łaski Bożéj? jakaż podzięka, żeście je żywili, a wykluczyli z wieczerzy wiecznéj w niebie?

Okażecie im miłość rodzicielską najwięcéj przez to, że ich gotujecie do królestwa niebieskiego, a dojście do tego szczęścia prawdziwego zależy po większéj części od wychowania. Od dobrego lub złego wychowania zawisło dobre albo złe życie dzieci, dobra albo zła śmierć — a po téj szczęśliwa, albo nieszczęśliwa wieczność. Wasze małe dzieci, mówi św. Bazyli, to miękki wosk w ręku waszych, na którym możecie dowolną postać wycisnąć; są one czystą tabliczką, mówi św. Chryzostom, na któréj rysować możecie cokolwiek chcecie — djabła albo anioła, albo przeklętego kozła, albo wybraną, do królestwa Bożego powołaną owieczkę Jezusa Chrystusa.

Nierówne obyczaje i prowadzenie się dzieci zależy od nierównego wychowania. Śledząc domowe ogniska, w jednym domu napotykamy pobożne, dobre dzieci, w innym zamiast modlitwy, słyszymy przekleństwa i złe mowy. Jednego domu dzieci chodzą na nabożeństwa, do Sakramentów św. — w innym do szynkowni, gościńców, a o kościele ani myśli. Jednych rodziców dzieci rzetelnie pracują, uczą się, drugich latają po ulicy, po wsiach bezczynnie i t. p. Zkądże to pochodzi? Z nierównego wychowania. W jednym domu ojciec i matka pełnią sumiennie obowiązki stanu swego, w innym brak chrześcijańskiego, pouczającego przykładu. Ztąd nie dziw, że takie napotykamy różnice. Ztąd ściśle przestrzegano u Lacedemończyków prawa przez Likurga napisanego, że, jeśli dzieci zawiniły, nie dzieci, ale rodziców karano. Jeśli zgrzészył syn, karano ojca, jeśli córka, karano matkę, bo ich zdaniem zbrodnia dziecka koniecznie w braku dozoru rodziców i w leniwém prowadzeniu ich początek swój miéć musiała.

Stósownie do tego, czy dzieci w piérwszéj młodości przywykły do dobrego lub złego życia, i dalsze ich życie jest albo złe, albo dobre, według świadectwa Ducha św., że młodzieniec wedle drogi swéj, choćby się zestarzał, nie odstąpi od niéj.

Z tego, cośmy dotąd powiedzieli, macie, rodzice chrześcijańscy wniosek, że wieczna szczęśliwość, albo potępienie dzieci waszych po większéj części od dobrego lub złego wychowania zależy; dla tego, jeśli szczérze dzieci wasze kochacie i największe dobro dla nich chcecie pozyskać, to dla prawdziwéj pobożności, dla Boga i nieba wychować je powinniście. Biada wam, jeśli tego obowiązku nie dopełnicie. Biada wam, gdyby w skutek waszego złego wychowania choć jedno z dzieci waszych miało być pozbawione wiecznego zbawienia i palić się wiecznie w piekle.

Św. Cypryan powiada, że straszny głos zemsty potępionych dzieci rodzice źli usłyszą: „nie my same jesteśmy winą naszego nieszczęścia; ojciec i matka nas zagubili, i we wieczne wtrącili męki. Rodzice nasi, to nasi katy i zabójcy.“ Boże sprawiedliwy! Zasłużyliśmy złém życiem naszém na piekło, ale, żeśmy źle żyli, to rodzice nasi winni, oni to naszemi mordercami. Na was, szatani, gniewać się nie możemy; wy wypełniacie sprawiedliwość Bożą, ale, żeśmy do waszego towarzystwa przyśli, to rodzice nasi winni, to nasi zabójcy, bo nas do pobożności nie napędzali. Nauczyłem się od ojca, klątwy, złorzeczenia, wołać będzie syn; on moim zabójcą. Matka moja mnie potępiła, wołać będzie córka, bo ona nie do skromności, ale na zgorszenie mnie stroiła. Okrutny ojcze i matko, gdybyście zaraz po urodzeniu naszém głowy nam byli odcięli nożem, albo z głodu dali nam umrzéć, bylibyście nie tak dziko sobie z nami postą-

pili, jak teraz, kiedy nas złém wychowaniem na wieki potępiliście. Wyście zabójcami dusz naszych.

Wołam do was, rodzice, wychowujcie dzieci wasze w karności i groźbie Pańskiéj. Co za radość dla was, jeżeli kiedyś dzieci wasze pomiędzy wybranymi owieczkami Jezusa razem z wami znajdować się będą i głośno przed światem całym z serca pełnego wdzięczności wołać będą: Ojciec i matka nasza są przyczyną, że się wiecznie cieszymy. Amen. *Ks. Chrustowicz.*

Król Bolesław Chrobry, czyli Wielki, wojuje z cesarzem Henrykiem.

Król Bolesław sprawiedliwie pobił wojska cesarza Henryka; bo one naszły kraje, które od wieków były słowiańskie. Swojéj własności każdy ma nawet obowiązek bronić, i to tém większy, im większe grozi niebezpieczeństwo kilku milionom ludzi. Słowianom chciał cesarz narzucić obcy język, ale oni mieli swój, co im go P. Bóg dał; chciał zmusić ich do poddaństwa, ale oni mieli swoich książąt i panów, co od wieków dobrze rządzili; chciał ich przywieść do oświaty, ale kto kogo chce oświecić, nauczyć, kształcić jego rozum, ten nie mieczem, nie gwałtem, nie rozlewaniem krwi, lecz łagodnością i mądrą radą stara się bliźniego serce pozyskać i skłonić do przyjęcia oświaty. Dobrzeć wiedział król Bolesław, że Henrykowi i jego wojsku nie chodzi o szerzenie oświaty u Słowian, lecz o ich ujarzmienie, i dla tego napadł ono wojsko i zbił na miazgę. Przyczyny więc do téj cztérnastoletniéj wojny nie dał król Bolesław, lecz sam Henryk. Bo téż go P. Bóg srodze ukarał. Na czele ogromnego wojska wyruszył cesarz w jesieni na Polaków. Wojska polskie król Bolesław ukrył po borach i wądołach i trzęsawiskach i nakazał im nagle napadać i strzelać a strzelać, a nie wdawać się w żadną bitwę. Przytém potajemnie rozpuścił dzielnych chłopów aż ku rzéce Elbie, coby namawiali włościan słowiańskich, by pokazując drogę wojskom cesarskim zawsze złe pokazywali i to tam, gdzie są puszcze, trzęsawiska, bagna, gdzieby ich polscy strzelcy wystrzelali. Wojska cesarskie zbrojone od stóp do głowy, na pysznych koniach, w złoconych zbrojach, przeszły granice Polski i dążyły jakby do tańca na Polaków — a tu Polaków nie było; — idą daléj — a tu widzą kilka chat zapadłych w ziemię i chłopa zbiédzonego — pytają go o drogę — on ich prowadzi w bory i trzęsawiska i nocą umyka do domu. Nazajutrz polscy strzelcy jak nie zaczną z ukrycia strzelać — aż wojska cesarskie straciwszy swoich nie mało, w bok uderzyły; — a z boku polscy strzelcy na nich i do nich. Dopiéro cesarz Henryk poznawszy zasadzkę, nakazał pośpieszyć naprzód do Poznania. Wszystko przysposobił do wojny, ale zapomnieli o żywności. A w krajach polskich żywność umiano tak schować, że wojska cesarskie kawałka chleba nie dostały. Stanąwszy pod Poznaniem, cesarz Henryk, widząc oczywistą karę Bożą nad sobą, prosił króla Bolesława o pokój. Król przystał — a cesarz Henryk straciwszy większą połowę swego wojska, ze wstydem powrócił do domu. Św. Brunon, co nawracał Prusaków i Pomorczyków, dowiedziawszy się, że Henryk Polskę naszedł, bardzo mu to zganił; bo katolik nie powinien katolikowi wydziérać własności, ani go prześladować. Król Bolesław powracające wojska cesarskie mógł był do nogi wyciąć, ale skoro pokój stanął, nie chciał się mścić. Król polski koniecznie Czechy z Polską zamierzył połączyć i namawiał ich przez swych posłów do zjednoczenia swych wojsk z Polakami pod jego dowództwem. Cesarz Henryk zazdrosny, a chciwy panowania nad całym światem, poznawszy zabiegi Bolesława Chrobrego, znowu wojnę ogłosił na Polskę. Król Bolesław nie czekając aż wojska cesarskie wkroczą do jego ziemi, mając w szyku dzielne swe pułki, wpadł w ziemie niemieckie, spustoszył je, pozabiérał i ludzi i bydło i pieniądze, wioski i miasta popalił i cofnął się ze zdobyczą do Polski. Wojska cesarskie ścigając go, napadane przez ukrytych w borach i bagnach strzelców polskich okropnie wystrzelane, poranione, ogłodzone, żaląc się na cesarza swego, zaledwie kilkanaście mil uszły, rozsypały się i umknęły do domu — a cesarz Henryk znowu doznał kary Bożéj na sobie. Bo po co się mięszał w sprawy czeskie? Mógł pilnować swego domu. Czechy są tacy Słowianie, jak Polacy. A swój ze swo-

jim prędzéj się zgodzi. Chciał Czechów ujarzmić, a Bolesław Chrobry mu przeszkadzał, więc ztąd złość cesarza i owa wojna, co go znowu zniszczyła. Henryk ze zmartwienia rozchorował się na dobre, a wojsko jego, co jeszcze pozostało, w rozpuście i lenistwie tranowiło czas i pieniądze. Bolesław widząc osłabione siły cesarskiego wojska, ruszył ku Elbie, i Słowian pogańskich, którzy wspiérali cesarza we wojnie, pobił i ukarał ich, przesiedlając całe tysiące rodzin w głęboką Polskę. Bo rozumnie przewidział, że ulegną panowaniu niemieckiemu i przyjmą obcy język. Chcąc ich zatém zachować przy ojczystéj mowie i obyczajach, powyznaczał im ziemie i kazał je uprawiać nad Wisłą, Wartą, Gopłem, Notecią. Przybywszy ci do Polski, przyjmowali wiarę chrześcijańską i mając się dobrze, niebawem stawali się dzielnymi Polakami. Cesarz Henryk pobudzony do wojny przez swych książąt i panów, nie miał miru; chciał on koniecznie Bolesława Chrobrego pobić i zmusić do uległości. Ogłosił więc trzecią wojnę na Polskę. Na czele wyborowego wojska wkroczył do ziem polskich i przyszedł nad rzékę Odrę. Tu król polski zostawiwszy część swoich, kazał im przeszkadzać przeprawie cesarskich przez rzékę. Na czele drugiéj części swych pułków napadł z boku niespodzianie Henryka i wysiekł do nogi jego wojska. Henryk uciekł. A owe wojska cesarskie dowiedziawszy się o klęsce cesarza, cofnęły się od rzéki i ze wstydem powróciły nad rzékę Elbę. Cesarz zgromadziwszy nowe wojska najechał znowu Polskę, ale straciwszy je w bitwie przegranéj, prosił o pokój. Bolesław Chrobry przystał na pokój, zawarty w mieście Budziszynie roku 1018. Na mocy tego pokoju Polska zyskała ziemię Morawską i zatrzymała dotychczas posiadane kraje aż po rzékę Elbę. Niemcy stracili tylko wojska swoje i nic nie zyskali. Cesarz musiał królowi polskiemu dać 300 zbrojnych rycerzy na wojnę ruską i pozwolić, że margrabianka Oda wyszła za Bolesława. O czém dotychczas ani słyszeć nie chciał. Od tego też pokoju cesarz Henryk nie zaczepiał Polaków, bo ich się bał jak ognia; siedział sobie w swych krajach i naprawiał straty, jakie w tych wojnach poniósł.

Krótki rzut oka
na cierpienia
Stolicy Apostolskiéj
od wieku piérwszego aż do dni naszych.

(Ciąg dalszy.)

Opuszczamy dwa wieki, w których Kościół boży rozmaitemi herezyami i kłótniami był rozdarty, nie jakoby w tym czasie nie było do zapisania gwałtów przeciw Kościołowi i jego głowie naczelnéj, ale ponieważ ramy „Niedzieli“ nie pozwalają zbyt széroko się rozwodzić nad cierpieniami i kłopotami, jakich papieże w tym czasie doznali. — W tych jako i następnych latach byli to głównie cesarze wschodni, którzy się w sposób najniewłaściwszy w sprawy kościelne mieszali, co więcéj, rościli sobie oni prawo, żeby poważnione wskutek różności wiary umysły, ze sobą godzić; tych zaś, którzyby im się sprzeciwiali, t. j. wiernych Kościołowi katolików, jako nieprzyjaciół państwa uważać i jako z takimi się obchodzić. — Najbardziéj w tym czasie prześladowano i wymyślano nad papieżem św. Sylwezyuszem (536—538.) — Z bólem serca przychodzi nam opisać cierpienia tego świętego papieża, który się stał ofiarą dwóch niecnych kobiét, prawdziwych sióstr Herodiady. — Papież Agapet złożył bowiem Antimusa, człowieka, który otwarcie sprzyjał herezyi eutychianizmu, z godności patryarchy konstantynopolitańskiego. Przez to ściągnął na siebie gniéw niegodziwéj cesarzowéj Teodory, zwolenniczki téjże sekty. Gniéw ten, ponieważ Agapet zeszedł z tego świata, przeniosła na następcę jego, św. Sylwezyusza. — Ponieważ Justynian, mąż jéj, nie ze wszystkiém podzielał jéj myśli i nieraz im się nawet wręcz sprzeciwiał, więc starała się Teodora, żeby papieża Sylwezyusza w sposób najniegodziwszy wydalić, a stolicę apostolską obsadzić człowiekiem według swéj myśli, niejakimś Wigiliuszem. Wystawiła Sylwezyusza jako zdrajcę państwa, który się był sprzysiągł z Gotami i zdołała nawet dzielnego wodza Belizara dla siebie pozyskać. — Ponieważ atoli tenże przewidział myśli Teodory, usunął się więc i polecił rolę, którą miał piérwotnie odegrać, żonie swéj Antoninie. — Ta też powołała papieża przed siebie i powitała wyrzutami najniesłuszniejsze-

mi: „Papieżu Sylwezyuszu! Cośmy Ci uczynili, że nas chcesz Gotom zdradzić?“ Nim jeszcze papież mógł był się usprawiedliwić, został na rozkaz téj ohydnéj kobiéty uwięziony. Zdarto z niego paliusz, okradziono go z szat świętych, wdziano na niego ubiór zwyczajnego mnicha, i wywieziono go na wygnanie do Patary w prowincyi Lycyi. —

Wprawdzie papież powrócił po niedługim czasie, mimo to niecna Teodora potajemnie kazała go schwycić i na wyspę Palmarią wywieźć. — Obchodzono się tu z Ojcem św. gorzéj, aniżeli z najnikczemniejszym niewolnikiem. A przecież przy tém wszystkiém okazał Sylwezyusz ducha niezłomnego. Wyklął Wigiliusza, który nieprawnie przywłaszczył sobie Stolicę Apostolską, za co od duchowieństwa i wiernych liczne odebrał dowody czci i podziwienia. Oprawcy Sylwezyusza widząc, że na téj drodze do celu swego bardzo późno dójdą, chwycili się ostatecznego środka.

Odjęto mu pokarm, dręczono go tak, że słusznie powiedzieć można, iż papież Sylwezyusz umarł śmiercią głodową r. 538., i na nim to sprawdza się słowo św. Cypryana: „Kapłana bożego, który na ewangelii polega, i przykazań bożych przestrzega, można życia pozbawić, ale nie można go zwyciężyć.“

Aż do końca VIIgo wieku Wschód najpłodniejszym był w herezye; ostatnią, którą wydał, był monoteletyzm, (nauka o jednéj tylko woli w Chrystusie Panu), którą papież Marcin I. uroczyście potępił na synodzie Lateranéńskim r. 649. Ogłosić atoli taki artykuł wiary, lub błędną jaką naukę potępić, było to w owych czasach, tak jak i dzisiaj, popełnić zbrodnią stanu. Dla tego też i Marcin I. miał doznać, co to znaczy; ściągnąć na siebie gniéw Konstansa cesarza. — Wysłał najpiérw cesarz eksarchę Olympiusza do Rawenny z rozkazem, żeby albo biskupów z papieżem poróżnić, albo papieża uwięzić i do Konstantynopola przywieźć. — Olympiusz atoli widząc, że żadnego z dwojga nie dokaże, chwycił się środka iście szatańskiego. — Udał się do Rzymu, aby tamże z rąk Ojca św w kościele P. Maryi przyjąć Kommunniją św., a przy téj sposobności jeden z jego oprawców miał papieża podstępnie zamordować. Opatrzność przecie czuwała nad namiestnikiem Chrystusowym, a ostrze mordercy chybiło celu swego. Olympiusz wyznał tedy papieżowi swą winę, wyznał zamiary cesarza i odjechał.

Teraz to dopiéro wymyślano nad papieżem! Nawymyślano rozmaitych kłamstw, które nigdy w życiu prawdą nie były; że papież sprzyja Saracenom i że im poséła pieniądze; że chce zdradzić państwo, i tym podobne brednie, których wynalazcą nie był kto inny, tylko cesarz, i nie w innym celu to czynił, jak tylko, aby z zachowaniem form sądowych przeciw papieżowi, jako zdrajcy kraju, tém surowiéj postąpić. — Na miejsce Olympiusza wysłano Teodora Kulliopasa jako eksarchę do Rawenny, który téż natychmiat do Rzymu poszedł i od 8miu miesięcy ciężko chorego papieża uwięził. Oddano go niejakiemuś Pellurusowi, kapitanowi okrętu; oddalono od niego wszystkich jego towarzyszów i przyjaciół, zostawiono mu zaledwie kilku służących, z którymi razem na okręt został przeniesiony i osadzony jakoby w więzieniu. Nie pozwolono mu nic z sobą zabrać, prócz ubrania, które na sobie nosił i kubka do picia. Odwieziono papieża Marcina I. najpiérw do Porto, ztąd do Messyny, gdzie nań już czekał okręt, który go miał zawieść do Konstantynopola.

Ciągle jeszcze spodziewał się cesarz, że papieża takiém obchodzeniem się surowém i niegodziwém zmusi do ustąpienia i posłusznym go sobie uczyni. Dał dla tego Pellurusowi rozkaz, aby ile możności podróż przedłużał; zarazem aby surowém obchodzeniem się i niedostatkami rozmaitemi cierpliwość i siły papieża wycieńczał i stanowczość jego złamał. Trzy przeszło miesiące objeżdżał okręt Kalabryą, zawinął to do tego, to do owego portu, to przy téj, to przy owéj zatrzymywał się wyspie.

Nigdy atoli nie puszczano papieża na ląd. Ciasny pokoik na okręcie przez cały ten czas był jego więzieniem. Tymczasem dokąd tylko okręt przybył i zawinął, mnóztwo wiernych wybiegało, by papieżowi złożyć należny hołd i cierpieniom jego ulgę sprawić. — Odepchnięto ich zwykle, zabrano to, co przynieśli, nie oddano temu, dla kogo było przeznaczoném i ostatecznie wyśmiano ich. — Po trzechmiesięczném błąkaniu się na Morzu Śródziemném, zawinął wreszcie okręt na po-

czątku czwartego miesiąca do portu na wyspie Naksos i tamże został przez cały rok. Mógł był papież teraz wprawdzie okręt opuścić, zamknięto go atoli w mieście w jednym domu, i aby odjąć wszelką pociechę i pomoc, nikogo doń nie wpuszczano. W Wrześniu r. 654. przypłynął wreszcie okręt do Konstantynopola. Przytém obchodzono się z papieżem najniegodziwiéj! Przez cały dzień zostawiano schorzałego i wynędzniałego papieża na brzegu morza ku pośmiewisku pospólstwa, w które wmówiono, że to jakiś nieznajomy i zdrajca kraju. Ku wieczorowi wrzucono papieża do ciemnego i zimnego lochu, w którym przebył bez przerwy 93 dni. Nie bez wzruszenia czytać można list, w którym Ojciec święty Marcin I. cierpienia swe opisuje: „Od dni przeszło 47. ani ciepłéj, ani zimnéj nie dostarczają mi wody, bym się mógł umyć. Drętwieję od zimna i jestem nadzwyczaj słabym. Biegunka, która mnie, ani na morzu, ani na lądzie nie opuściła, nie daje mi spokojności. Ciało moje jest do szczętu wycieńczone i nie jestem zdolny się podnieść; choćby mi nawet dano jakie potrawy, nie odpowiadałyby one mojemu położeniu i wszystko, cokolwiek mi dają, jest mi obmierzłe. Spodziewam się, że Bóg wszystkowiedzący odwoła mnie niezadługo z tego świata; niechaj zmieni umysł mych prześladowców."

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Kalendarz rybacki.

Ponieważ w tym miesiącu ryby trzéć się przestają, przeto można je już łowić sieciami. Karp' w tym miesiącu bardzo tłusty. Rybołówstwo na wędkę udaje się w tym miesiącu bardzo dobrze. Najlepiéj wybiérać się w tym celu rano i nad wieczorem, gdyż w południe ryby nie pokazują się, unikając zbytniego upału. Na karpie, rumieńce i świńki najlepszą zanętą jest włożony na haczyk wędki pędrak, albo kawałek ośródki ze świéżéj bułki, ugnieciony twardo na gałkę wraz z miodem.

Jeżeli w stawach wody mało, trzeba ją tak uregulować, iżby więcéj wpadało aniżeli wychodziło.

Ślamowanie stawów kończyć. W tym miesiącu rak jest najsmaczniejszy. Do nieprzyjaciół ikry rybiéj, oprócz samych ryb, szczególniéj w mule żérujących, należą chrząszcze, pływacz i gąsienice wszystkich owadów wodnych. Daléj drobne skorupiaki: zdrojowiec nażabień; z ssących zwiérząt: ślepuszka i wodne szczury; z ptaków wszystkie nurkające, jak: gęsi, kaczki i łabędzie.

Pasorzytna pleśń, oblegająca kamienie na dnie wody, jest dla ikry także szkodliwą. Pasorzytna pleśń, wypuszczając z siebie długie niteczki, na całéj ikrze porastające, niszczy ikrę i przechodząc z jednéj ikry na inną przyległą, niekiedy w kilku godzinach cały rozpłód, wynoszący kilka tysięcy ikry, do szczętu niszczy.

Nadto do wpływów szkodliwych zaliczyć wypada gazy, odpływy fabryczne i koła statków parowych; szczególniéj skarżą się na kwasy do czyszczenia kotłów w cukrowniach używane, a następnie do wody wpuszczane.

Ze świata.

— Ks. Idzikowski z Żabna, o którymeśmy wspomnieli w numerze 38ym „Niedzieli," napisał do „Dziennika Poznańskiego" list, gdzie oświadcza, że do swego szwagra wcale nie pisał, że ten list to był jakiś żarcik, którego sobie ktoś nieznajomy pozwolił, i że on o probostwo w Kotłowie starać się nie myśli.

Myśmy zaraz sobie pomyśleli, że to będzie bajka, bo dziś już każdy wié, jak lud katolicki patrzy na księdza, co z łakomstwa opuszcza parafiją swoję, a udaje się na drugą, gdzie go zwyczajnie jak najgorzéj przyjmują, a potém wcale znać nie chcą.

— W numerze 40stym pisaliśmy, że należy czekać cierpliwie, co Ojciec święty postanowi względem tego *nowego prawa* o Dozorach Kościelnych i Radach Gminnych. W niemieckich stronach, widać że już prędzéj wolą Ojca św. znano jak u nas, kiedy już gazety niemieckie pisały o tém, że wybory do tych Dozorów będą dozwolone. Otóż podobne pozwolenie przyszło w zeszłą Sobotę i dla naszych Archidyecezyi, tak, że będzie wolno bez gréchu przyjąć to nowe prawo berlińskie. Ojciec św. zezwalając na zastósowanie się do tego prawa, chciał całemu światu dowieść, że tam, gdzie ustąpić może, tam też ustępuje, ale że nigdy nie ustąpi w rzeczach, któreby obrażały sumienie katolickie. Liberały udają, że to ustępstwo Ojca św. bardzo ich cieszy, że oni teraz widocznie wygrali; nam się zaś zdaje, że w gruncie to ich to ustępstwo bardzo martwi, bo im się wymknęło dużo posad i majątków, których zarząd byłby wyszedł z rąk katolickich w ręce niekatolickie. Księża proboszcze objaśnią gminy katolickie, jak się tam sprawować mają przy tém prawie.

— Tą nową koleją od Gniezna na Wrześnią i Krotoszyn do Oleśnicy tak dużo ludzi jeździ, że musiano urządzić nowe dwa na dzień pociągi.

— Umierając Wiarus pogroził, że niezadługo pokaże się w nowéj postaci. Podobno głównie chodzi naszym niedowiarkom o to, żeby

zabić Przyjaciela Ludu i Niedzielę, bo te pisma tu w naszych stronach najwięcéj mają czytelników, a bardzo są od niedowiarków niecierpiane, dla tego że są szczérze katolickie. Nam się zdaje, że czy to Wiarus, czy Nie-Wiarus, to żadna nowa gazeta powodzenia miéć nie będzie, jeżeli nie będzie wierna Kościołowi. Byłoby téż już tych gazet może i dosyć. Panowie mają sobie Dziennik Poznański, Kuryera Poznańskiego, Gazetę Toruńską i Wartę; dla mieszczan wychodzi Orędownik; lud małomiejski i wiejski ma już na Ślązku Katolika i Gazetę Górnoślązką, na Prusach Zachodnich Przyjaciela Ludu i Pielgrzyma, a nasza Niedziela to i do pałacu i do wiejskiéj strzechy zanosi słowo Boże. Więc pewnie lepiéj nie zakładać nowych gazet, a za to te co są, popierać, bo mają dosyć kłopotu i wydatków na te procesiska, na to więzienie i na to różne nasze utrapienie. Nie wiém, jak wy tam sobie myślicie, ale co nam, to się zdaje, że trudnoby ta nowa gazeta Niewiarusowa wiedziała, co pisać dobrego, chyba żeby źle pisać chciała, a to jéj nikt czytać nie będzie.

— Rejencya Poznańska ostrzega, żeby nikt nie rozszerzał wiadomości o porywaniu dzieci ze szkoły, bo go za to policya ukarze. Nie pozwólcie sobie takich bredni o porywaniu dzieci powtarzać, bo się o tém nikomu nie śniło. Ma rząd dosyć kłopotu z wami dorosłymi katolikami, nie żeby wam jeszcze dzieci brał na opiekę. A sprzedawać to ich ani nie może, bo handel niewolnikami już dawno ustał w Europie.

— Król pruski a cesarz niemiecki objeżdża teraz królestwo Bawarskie i inne południowe Niemcy. Nam się zdaje, że on to robi dla zdrowia i dla rozrywki, ale te liberały niemieckie to udają, że ta podróż cesarska to ma wpłynąć na Bawarów, żeby przy wyborach, które tam nie zadługo nastąpią, nie wybiérali dobrych Bawarów i Katolików, co to ojczyznę swoję kochają, tylko tych zdrajców bawarskiéj ojczyzny, coby to Bawaryą Prusakom sprzedać chcieli. Widzicie, jak masony i liberały nawet Cesarzowi spokojnie podróżować nie dadzą, i Osobę jego do kłótni dziennikarskiéj mięszają.

— Jedna niemiecka gazeta (Kreutz-Zeitung tj. Gazeta pod znakiem krzyża), która wychodzi w Berlinie kosztem niemieckich magnatów, rozpisuje się nad tém, gdzie się podziało owych pięć miliardów, to jest pięć tysięcy tysięcy franków, jakie Francuzi zapłacili Prusakom. W kraju biéda, pieniędzy między ludźmi nie ma, złoto, które wypuszczono z kas rządowych, poszło za granicę, a podatki z dnia na dzień cięższe. Gazeta ta pisze, że najwięcéj na tych miliardach zarobili żydzi, którzy ten interes z Francuzami załatwiali i dziwi się, jakim to sposobem stać się mogło w kraju takim jak Prusy, gdzie rząd ma na wszystko baczne oko!

We Francyi zebrano bardzo dużo pieniędzy na tych co byli dotknięci powodzią, tak że skutki tego wielkiego nieszczęścia prawie już niewidoczne. Taki to miłosierny i wielkoduszny ten naród francuzki. Zresztą nic tam nowego, tylko ciągłe zbrojenie się, lanie armat, budowanie fortec i mustrowanie wojska. Nawet dzieci chodzące do szkół muszą się mustrować jak żołnierze i uczą się robić bronią. Na około Paryża było dotąd 22 fortec, które były ze sobą połączone koleją żelazną. Teraz Francuzi budują w większéj odległości od Paryża nowe koło forteczek, które znowu łączyć się będą koleją żelazną; ta nowa koléj będzie miała blizko 30 mil długości.

Anglicy przysuwają się bardzo do Francuzów. Widać, że francuzka przyjaźń milsza im od niemieckiéj, i zdaje się, że na przypadek jakiéj wojny, toby Francya znalazła w Anglii pomoc i w pieniędzach i w okrętach morskich. Stoją dziś znowu rzeczy prawie tak, jak przed dwudziestu laty, gdzie zachodnie mocarstwa, tj. Francya i Anglia, szły ze sobą ręka w rękę.

W Hiszpanii wojska króla Alfonsa biją się dotychczas bardzo szczęśliwie z wojskami Don Karlosa. Wojska Don Karlosa zabrały były bardzo wiele kraju na południe od rzéki Ebro, a teraz się znowu po za tę rzékę cofają, i pewnie dopiéro w górach stoczą walną bitwę. Tak zawsze bywało. Karliści ciągle udawali ucieczkę, a kiedy Alfonsiści myśleli, że ich zgniotą do szczętu, to byli znowu z wielką stratą odparci.

Prosimy o rozpowszechnianie „Niedzieli!"...

Czcionkami i nakładem Tytusa Daszkiewicza w Poznaniu. Wysełka na Piekarach pod L. 7.